

Numer pojedynczy 15 cent.

ISKRA

Numer pojedynczy 15 cent.

„Goniec“ i „Iskra“ wychodzą każde po dwa razy na miesiąc — razem cztery razy. Oprócz tego tak do „Gońca“ jak i do „Iskry“ dołącza się stale osobny **Dodatek powieściowy** dla wszystkich prenumeratorów. Prenumerata na obydwa pisma z dodatkiem powieściowym wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie: 2 zlr., półrocznie 4 zlr., rocznie 8 zlr. W Poznańskim i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylii, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należności przesyłać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesyłać prenumeratę dolarami papierowymi w listach rekomendowanych. Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. Za odnośnienie do mieszkania numerów, dopłaca się roznosicielowi 5 ct. miesięcznie.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.

Prawdziwa przyczyna.



— Cóż powiedział?...
 — Nie, pani hrabino...
 — Więc po cóż tam chodził?...
 — A no, po nie — proszę pani hrabiny...
 — Starzejesz się, mój kochany, i co raz robisz się niedołęźniejszy...
 — To nie starość, proszę pani hrabiny — tylko dlatego, że zawsze starszym usługiwalem — tom zdurniał..

Wspomnienie.



— Moja droga, pomyśl tylko, czy ei nie przypominają te w dali kołyszące się bałwany...
 — Owszem, przypominają mi wielu młodych ludzi...
 — Więc i ja...
 — Ciebie najbardziej, boś się ze mną ożenił..

Jesienna polityka.



— Jakos z jesienią, zawiął chłód w sferach politycznych... Już pewno wojny w tym roku nie będzie...
 — E, jak liście leca z drzewa — to już koniec wszystkiemu... Drzewa ołsieją... kaput panie... Tak samo w polityce...
 — Ale co też pan mówi!.. Najężsi politycy są łysi... A Bismarck co?... Zysina, jak arbuz panie, a jaki łeb polityczny!..

Polityka narzeczonego.



— Mój kochany — nie wiesz czasem, jaką sztukę grają w teatrze, na którą w kasie biletów zabraknie?...
 — Zawczasu postaraj się o bilet, to możesz być na każdej.
 — Ale niezrozumiałeś mnie!.. Ja chcę wiedzieć właśnie kiedy biletów nie dostanie, bo wtedy proponuję łożę narzeczonej..

Pojętna.



— Wyjeżdżam na dni kilka — pamiętaj Marysiu, jakby pani z wód przyjechała, to powiedz, że wyjechałem w służbowych interesach.
 — A jakby nie przyjechała...
 — To powiedz także to samo...
 — Dobrze proszę pana..

Od Administracji.

Usilnie prosimy szanownych prenumeratorów o odesłanie zaległej i bieżącej prenumeraty. Wydawnictwo ma liczne wydatki i wszelkie zaległości są bardzo uciążliwe. Sądźmy też, iż jest obywatelskim obowiązkiem popierać uczciwą pracę piśmienną, a nie lekceważyć ich interesa i krzywdzić im wyrządzać.

Prenumeratę najdogodniej przesyłać przekazaniami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych do: *Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie.*

Nowo przybywający prenumeratorem otrzymują początek drukującej się w *„Dodatku powieściowym“* do „Gońca“ i „Iskry“ powieści większej **Nasze Życie.**

Z różnych beczek.

— Jednym z najoryginalniejszych zakładów jest „Hotel samobójców“ (*Suicide House*), wzniesiony w Bostonie, w Ameryce, przez Ryszarda Hobotta. W gmachu tym wspaniałym, sześciopiętrowym, mającym 60 metrów długości frontu znajdują się urządzenia ułatwiające i przejmujące każdy rodzaj śmierci. Zgłaszającego się kandydata na samobójcę, służba hotelowa z największą uprzejmością oprowadza po wszystkich pokojach. Ten, który jest przeznaczony do odbierania sobie życia wystrząsa, jest przepyszenie umeblowany, urządony tak, że odgłos strzału nie przejdzie poza jego ściany, obwieszane nabiją już bronią wszelakiego rodzaju. Tylko na środku stoi gotowa trumna. Jest inny pokój, hermetycznie zamknięty, do uduszenia się gazem, lub nawet wonią kwiatów, które napływają za prostym pociśnięciem odpowiedniego guzika; w innym znów pokoju znajduje się elegancka gilotyna, tak urządzona, że jednocześnie ze spadnięciem topora odzywa się harmonijna muzyka, wygrywająca marsz na tamten świat. Do jednego tylko pokoju, nad którym widać napis: „Dla nauki“, Cicerone nie puszcza i objaśnia, że tu umierają ci, co śmiercią swoją chcą przynieść jakąś korzyść nauce, i że właśnie w tej chwili dogorywa tam ktoś, co pozwolił sobie wypić połowę czaszki, dla doświadczenia, jak długo będzie mógł żyć z drugą połową.

Po obejrzeniu całego zakładu, zбитy z pantyku amator samobójstwa wraca do kancelarii zakładowej; tutaj zapytują się go, jaki rodzaj śmierci wybiera?

Po chwili milczenia odpowiada zwykle: — „dla nauki“ — bo wie, że tam jest kto inny. Jakoż odpowiadają mu:

— Przepraszamy, ale ten oddział w tej chwili jest zajęty...

— Aho, to przyjdę innym razem! — woła z nietajoną prawie radością niedoszły samobójca.

Wtedy podają mu rachunek — na grubą sumę, na którym atoli jedna tylko figurka pozyjeja: „Za obudzenie przywiązania do życia“.

Hotel ten istniejący już od lat kilkudziesięciu, przynosi przyzwoity present od włożonego kapitału swemu właścicielowi, a tysiące ludzi odwiódł już od targnięcia się na własne życie, gdyż miewa codziennie po kilku, co najmniej zwiedzających.

Mniej zalecenia godny, choć niemniej oryginalny jest amerykański sposób wymierzania sprawiedliwości, zwany lynchem, prawem lynchu. *lynch law*, polegający na tem, że publiczność, *alias* lud, chwytając winnego, lub posądzonego o zbrodnię, albo go z więzienia nawet gwałtem wydobywa, i wieszając na pierwszej lepszej gałęzi. To prawo przywłaszczył sobie lud w XVI w., kiedy osady amerykańskie zostawały jeszcze pod władzą angielską, i nie mogły się doprosić metropolji o energiczne poskromienie złoczyńców i rozbójników, nad wszelki wyraz rozszalonych. Zniecierpliwiona ludność wybrała z pomiędzy siebie niejakiego Johna Lyncha i złożyła w jego ręce władzę, której on na to użył, że w krótkim przeciągu czasu takim sądem doraznym kilkuset zbrojczych powiesił i zapewnił krajowi spokój i bezpieczeństwo; od niego też taki wymiar sprawiedliwości *lynchem* nazwano. Było to może dobre, a nawet konieczne w czasach wyjątkowych, ale dziś, kiedy od lat tylu osady angielskie stały się niepodległymi Stanami Zjednoczonymi, kiedy od lat tylu w tym niepodległym kraju normalnie funkcjonuje sądownictwo, podobne wybryki nie powinny być cierpiane. Tymczasem powtarzają się one bezkarnie pod dziś dzień w Ameryce.

— Tutejsze koło literacko-artystyczne, uczciwo pobyt p. Cyprjana Godebskiego artysty-rzeźbiarza rautem publicznym, na który z różnych sfer zgromadziło się przeszło sto osób.

Więc deklamowano, grano, śpiewano, a nawet puszczano się w płasy... nadprogramowe.

P. Godebski przybył na raut w towarzystwie syna i *comme de raison* był główną osobą na tem towarzyskiem zebraniu — ale bez wątpienia ożywiły go bardzo i uprzyjemniły dwa... uwieściście talenta... Panna Pyszuik ślicznie wypowiedzianymi deklamacjami i panna Frenkiel śpiewem. Panna Frenkiel ma podobno już w tym roku rozpocząć swoje wy-

stępy w operze i, jak zapewniają, panna F. będzie nie zwykłą siłą wokalną — temwięcej pożądaną, że panna Frenkiel śpiewa mezzo-soprauem.

— Czterdziestoletni jubileusz polskiego robotnika...

Jest nim p. Franciszek Brodosiewicz. Doczekał się zdrów i czerstwy jubileusz w browarze pp. Kleinów na Pohulance, we Lwowie. Obchodzono go tam uroczysto: czcąc pracowników z chlebobawcami. Powiedzmy prawdę: nie jeden, bardzo wielu pracuje ciężko kilkadziesiąt lat życia, ale rzadko kiedy na jednym miejscu, u jednych i tych samych pryncypałów.. Potrzeba na to wytrwałości i uczciwości ze strony pracownika — prawda, ale i przy tych cnotach, nie dojdzie się do tego, gdy chlebobawcy nie przywiązują sprawiedliwości i miłości..

„Bez przechwałek“ — jak powiada nieoceniony rejent w „Pann Damazym“ — firma Kleinów, to złota firma... Dojść do majątku — oczywiście, sztuka — ale razem ze wzrostem materialnym, hypotekować się w sercach i wdzięcznej pamięci swoich pracowników — to daleko trudniej. w dzisiejszych szczególniejszych czasach, jak zrobić miliony... Dokazali tego u nas Kleinowie.. Bóg błogosławił uczciwej pracy tej przezacnej rodziny za to, że przodkowie jej przybyli do nas cudzoziemcami, a potomstwo ukochało tę ziemię polską, jak wierni jej synowie — Bóg też dotykał ją gromami nieszczęścia i ciosów.. A ludzkiej krzywdy nie było nigdzie — to też ludzkie ręce błogosławią ją... Kto się dostanie do Kleinów — ten, albo sam wyjdzie na swój własny kawał chleba, albo go już chyba wywożą tam, gdzie chleba nie trzeba.. Daleko — daleko szukać takiego stosunku, jaki panuje w browarze Kleinów pomiędzy chlebobawcami, a pracującymi!..

Franciszek Brodosiewicz, jubilat, przepracował 40 lat i.. dostał emeryturę od firmy Kleinów, którą obecnie stanowią: Robert i Jerzy.

Ej! robicie dobre piwo, a zdrowe, a czyste
Z wody polskiej i z jęczmienia polskiego, wásali...
Ej! mieszacie wy do piwa serca macierzyste,
Więc Was każdy błogosławi i... nie chce iść dalej..

— Wódka u nas w Galicji odgrywa daleko ważniejszą rolę jak nieprzymierzając oświata... Ale źle mówię — nie wódka, lecz jej picie...

Wykupno propinacji.. Co to za śliczne wyrażenie — którego reszta Europy, niestety, nie rozumie już...

Miasta zasilają kasy swoje za to, że ludzie pili i upijali się.. Teraz za to, że miasta tego mieć nie będą — rząd im musi zapłacić, choć ludzie dalej będą pić i upijać się...

Ciekawa rzecz, jak miasta wydażą te pieniądze z wykupna, czy im nie będzie trzeba zapłacić za to np., że ludzie wodę piją...

Zjazd delegatów miejskich, który tymi dniami odbył się we Lwowie — głównie kręcił się około tego *wykupna propinacji*. Uchwalił też moc rezolucyj, naturalnie, akademickiej doniosłości..

Uczestnicy zjazdu rozjechali się bez.. wspólnego bankietu. Zdarzyło się to po raz pierwszy od rozpoczęcia ery konstytucyjnej w Galicji..

NA PROWINCJI

(Z pamiętników lekarza)

napisał

DR. JALAPEUS.

Przed laty.. (nie wymieniam roku), ukończywszy studia medyczne, osiedliłem się w małym miasteczku, które nazwę X nad X. Zmuszony jestem nie wymieniać nazw prawdziwych, ponieważ w X nad X. począwszy od mego kolegi (nawiasem mówiąc fuszera, jakiego świat nie widział) aż do stróża magistratu; — cała ludność jest niezmiernie drażliwa i nie znosi, aby o niej pisano. Nie przebaczyłaby mi ona tem bardziej, że z powodu mego powołania, znałem dobrze jej słabe strony i ułomności. Widziałem nieraz samego pana burmistrza w szlafroku, panią aptekarsową w kaftaniku, auskultując zaś jedynaczkę naszego pocziwego kasjera, mógłbym wiele, a wiele powiedzieć — o jasności tej dziewczycy, która (niech jej niebo przebaczy!) uchodziła za cud piękności i za fenomenalny okaz klasycznej doskonałości form.

Tak utrzymywali zgodnie dwaj podleśni z sąsiednich borów donacyjnych, tak też twierdził sekretarz magistratu. Anatomia mówiła zupełnie co innego, ale to do rzeczy nie należy.

Zrozumie tedy łatwo szanowny czytelnik, że nie chcąc się narażać na ukamienowanie, albo co gorsza na zupełną utratę praktyki, uciekać się muszę do algebraicznych iksów i wymyślonych nazwisk.

Miłe mi jest jeszcze życie, potrzebna do utrzymania tego życia praktyka, — a zatem narażać się nie mam ochoty. Gdy po raz pierwszy przydo X. nad X. i zająłem skromny apartament na

jednej z bocznych uliczek — była noc. Nad miasteczkiem świecił księżyc i przeglądał się kokieterynie w czarnej i lśniącej kałuży. Dowiedziałem się później, że takich bagien było w X. znacznie więcej.

Pierwszą noc przepędziłem bezsennie z powodu mnóstwa owadów, jakie poprzedni lokator w apartamencie pozostawił. Nie zmrzyłem oka, ani na chwilę i z nieklamana radością powitałem słońce.

Pierwszy dniu praktyki! Cóż mi przyniesiesz, jakie wróżby na przyszłość mi dasz?

Przy pomocy jakiejś babiny, która tymczasem podjęła się pełnić u mnie obowiązki marszałka dworu, urządziłem jako to salon przyjęć, ustawivszy w nim szafę z książkami i porozkładawszy na stole mnóstwo instrumentów chirurgicznych.

Znana to prawda, że każdy początkujący lekarz, ma szczególną słabość do chirurgji. I ja także liczyłem wiele na owe błyszczące jak szkło, stalowe instrumenta. Wyobrażałem sobie, że zaraz pierwszego dnia utnę komu nogę, wypiluję kość, albo nastawię wywichniętą rękę — i, że tym sposobem odrazu zjednam sobie rozgłos i sławę znakomitego operatora.

Uczynivszy przedwstępne przygotowania do zdobycia sławy, napiłem się herbaty i wykaligrafowałem na kawałku papieru następujący napis:

Dr. Jalapeus, przybyły z Warszawy przyjmuje od godz. 7 do 9 rano i od 5—7 po południu. Biednych leczy bezpłatnie.

Na drugi dzień, musiałem ten napis ze drzwi odlepić. Cała arystokareja w X. nad X. obraziła się o to, że śmiałem wyznaczyć godzinę przyjęć, a wszyscy przychodzący po poradę, dowodzili że są wyjątkowo biedni i, że żaden z nich w życiu swoim nigdy rubla nie widział.

Dowiedziałem się później, że o godzinie przyjęcia najbardziej obraziła się pani burmistrzowa i oświadczyła, że od stworzenia świata w X. nad X. nie widziano podobnej bezczelności! Jakiem czołem, mizerny jakiś doktorzyna śmie dyktować prawa! On! który powinien przybiegnąć na każde zawołanie!

Niestety, człowiek jest tylko człowiekiem i jako taki błądzi.

W X. nad X. był drugi lekarz. Mieszkał tam już od lat dziesięciu, dorobił się ładnego domku z ogrodem, pulchnej tuszy i podobno kapitaliku nawet, — tak, przynajmniej, opowiadali żydzi — a oni przecież wszystko wiedzą.

Szanowny mój kolega był żonaty, a magnifika jego uchodziła za wielką damę, gdyż miała cioteczna ciotkę hrabiankę, a ojciec jej posiadał kamienicę w mieście gubernialnem i miał tytuł prezesa wydziału w towarzystwie dobroczynności. Splendor z ciotecznej ciotki i ojcowskiego tytułu opromieniał panią konsyliarzową aureolą takiego blasku i takiej jasności, że zwykli śmiertelnicy musieli mrużyć oczy, spoglądając na nią.

Jako dopiero co przybyły, postanowiłem złożyć szanownemu koledze wizytę i zawiązać z nim stosunki.

Ubrałem się tedy we frak i nie chwając się wystrojony i wyświeżony, jak z pudełka, udałem się do mieszkania pana kosyljarza.

Kazano mi czekać dość długo, nareszcie pan doktor ukazał się w salonie. Była to figurka niewielka, pękata, w złotych okularach.

— Szanowny kolego, — rzekłem z ukłonem — jestem Dr Jalapeus. Osiedliwszy się w X nad X. poczytuję sobie za obowiązek złożyć koledze moje uszanowanie. Mam też nadzieję, że wspólność zawodu zbliży nas..

Dr. Senesowicz (nazwisko, naturalnie, zmyślone) podał mi rękę dość protekcyjnie.

— Niechże szanowny kolega siada — rzekł wskazując mi fotel, — bardzo, bardzo mi jest miło...

Powiedział to tonem kwaśno-słodkim i w duchu, jak przypuszczam, życzył mi, żebym zaraz na miejscu dostał apopleksji.

- Kolega pierwszy raz w X. nad X?
- Tak jest, pierwszy dopiero.
- Dziura, panie zakazana.
- Tak, miasto niebardzo frapujące. Przyjechałem tu jednak, idąc za radą profesora A.
- Ach! jakże się miewa ten stary fuzer.
- Co kolega mówisz — przecież to najznakomitszy lekarz w Warszawie.

— Znam ja znam te wasze znakomitości specjalistów! Niechno przyjedzie tutaj i spróbuje być lekarzem od wszystkiego, to zobaczymy, jak będzie wyglądał. Więc kolega zamierza tu praktykować?

— Tak jest.

— Phi! wybór miejsca niebardzo szczęśliwy.

— Dla czego?

— Co pan chcesz! Okolica pod psem! szlachta goła, żydzi niech ich piorun trzaśnie — chłop! no, o chłopach niema co mówić, a przytem wymagania! ha, ha jakie wymagania! pretensje, fanaberje, fomy! Nie mówię tego o chłopach, ale o tak zwanej inteligencji. Nie sądz kolega, że cię zniechęcam, że jestem zazdrosny. Owszem, oddam ci nawet wielu swoich chorych, bo ja tu mam praktyki po uszy — ale, wierz mi że nie zrobisz tu losu.

— Będę próbował.

— Owszem, próbuj kolego i, jak powiedziałem, nietylko nie zniechęcam, ale owszem zachęcam, tylko, że tu już niejedyn przyjeżdżał i niejedyn uciekł. To kolego nie Warszawa. Nie. Tu naprzykład jest tylko jedna apteka. Od powietrza morowego i takich aptek zachowaj nas Panie. Aptekarz skończony fuszer i myśliwy w dodatku. Strzela kaczkę i truje lisy strychniną, a w aptece siedzi pomocnik. Ma się rozumieć, że ja z nimi nie żyję i o ile możliwości kieruję chorych z receptami do innego miasteczka. Koledze życzą także, żebyś się z aptekarzem nie wdawał. Jest to łgarz, cygan i plotkarz. Obmowi cię przed całą okolicą — już ja go znam!

— Jednak, jako świeżo przybyłemu, wypada mi go wizytować.

— A owszem, owszem. Nie odmawiam, ani nie namawiam. Nawet namawiam, zachęcam! Prawda kolega jesteś młody człowiek, a aptekarzowa piękna kobieta, chociaż hysteryczka i ma plamy wątrobiane. Jest też i córeczka pana aptekarza z pierwszej żony, anemiczna, objada się żelazem, ale co to pomoże! Niech więc kolega wizytuje, niech wizytuje. Ja się na to nie złapię. No — ja nie jestem młodzik, a co się tyczy kobiet...

Drzwi skrzypnęły. Pan konsyliarz zerwał się z krzesła. Do saloniku wtoczyła się majestatyczna dama, okazałych kształtów, w czarnej jedwabnej sukni, z mnóstwem pierścionków na pulchnych, białych palcach.

Patrzyła z góry przymrużając oczy, jakby ją światło raziło.

— Oto, kochana Filomenko — rzekł konsyliarz — przedstawiam ci nowego kolegę. Doktor Jalapeus.

Filomenka kiwnęła głową.

— Nazwisko to nie jest mi obce — rzekła. — Ciocia moja, hrabianka **, wspominała mi raz o baronie Jalapeusie, którego spotkała na wodach w Biarritz, gdzie poznała się z cesarzową Eugenją i jej damami dworu. Może to pana kuzyn, ów baron.

— Nie proszę pani. W mojej rodzinie baronów nie było, jesteśmy zwykli śmiertelnicy.

— Więc to tylko podobieństwo nazwiska?

— Zapewne, ale ktoby tam przywiązywał wagę do tego.

— Zapewne — odezwał się szanowny konsyliarz — zapewne, ale wiesz Filomenko, mówiliśmy właśnie z kolegą o aptece.

— Ach! — zawołała pani Filomena, przykładając batystową chusteczkę do nosa.

— Ja naturalnie, mniej więcej, poinformowałem szanownego kolegę, co warta ta nasza „oficina sanitatis“, kolega jednak przyszedł do wniosku, że obowiązek grzeczności nakazuje złożyć państwu aptekarostwu wizytę.

— I to jest szczerze przekonanie pana? — zapytała pani konsyliarzowa.

— Nie mogę mówić o przekonaniach, bo cóż mają przekonania do wizyty, ale sama przyzwyczajona towarzyska nakazuje mi.

— Alo także wielu kroków zakazuje — odezwała się pani.

— Ma pani dobrodziejka słusność — i dlatego właśnie złożę wizytę aptekarzowi.

— Rozczarujesz się pan prędko.

— Jeżeli tak się stanie, to się znajomość na jednej wizycie może skończyć.

— Lepiej byłoby wcale nie chodzić.

— Nie mężu, pan Jalapeus ma rację. Przecież, jako człowiek przybyły świeżo, nie ma obowiązku wiedzieć o wszystkich szczegółach doty-

czących tutejszego towarzystwa. Wszak prawda? — No niby tak, ale zawsze to widzisz moja Filomenko, „vox populi, vox Dei“.

— Nie rozumiem, co przez to chcesz powiedzieć; — ale w danej kwestji trzymam się zawsze p. Jalapeusa, wypada, żeby wizytował aptekę. Kolega twój pragnąc to zrobić składa dowód taktu i to właśnie naprowadza mnie na myśl, że istotnie, musi być zkuźnowany z baronem Jalapeusem, którego ciocia moja hrabina ** poznała w Biarritz.

— Zkąd to pani na myśl przyszło?

— Bo... przypominam sobie teraz doskonale. Baron Jalapeus przedstawiony był ciocie, jako radca legacji przy ambasadorze brazylijskim w Lizbonie. Tak, tak, dokładnie sobie przypominam. Ciocia wypytywała nawet barona o stosunki arystokracji portugalskiej. Niech się pan nie wypiera kuzynostwa z baronem i radcą legacji; to nawet najczernerwiesz demagogom nie przynosi wstydu.

— Ha! ha! — zaśmiał się konsyliarz — moja Filomenka zna się na ludziach, od razu zrozumiała, że jesteś kolega demagogiem i to najczernerwieszym.

— Przedewszystkiem jestem lekarzem; najbliżej obchodzi mnie medycyna, a kwestje społeczne...

— Nie obchodzą pana nic?

— O tyle, o ile obchodzić muszą każdego ucylizowanego człowieka; ale zasiedziałem się. Dopełniwszy miłego obowiązku przedstawienia się szanownemu koledze i godnej jego małżonce, pożegnaj państwa.

— A za pozwoleniem — zawołał konsyliarz — jeszcze nikt z gości doktora Senesowicza na sucho progów jego domu nie opuścił. Filomenka przygotowała nam zapewne wyborne śniadanie.

— Istotnie. Czy wyborne, to rzecz gustu, ale stół nakryty oczekuje panów w jadalni. Z góry przepaszam, że nasz pokój stołowy jest trochę ciasny, ale wszystkiemu winien opór mego męża. Dom ten budowaliśmy sami. Ja pragnęłam, żeby był w guscie pałacyku, albo przynajmniej angielskiego sotlang'u, jak powiada zawsze moja ciocia, tymczasem mąż się uparł przy swoim i po długich konferencjach z budowniczym postawił tę oto budę. Płakałam, martwiłam się, ale napróżno. Ciocia słusznie powiada, że kto dla zbyt wyegzaltowanych uczuć miłości, wychodzi ze swojej sfery, ten musi przyjąć wszelkie konsekwencje takiego fałszywego kroku.

— Filomenko!

— Ależ tak, tak mój mężu. Co o tem mówić; niech panowie będą łaskawi.

Prześliśmy do sali jadalnej.

Na długim stole nastawiana była moc butelek, karafek, szklanek, kieliszków, talerzy. Widać pani domu chciała mi zaimponować elegancją, obfitością wystawy.

— No, kolego, — zawołał gospodarz — zapewne pijasz?

— Dlaczego nie?

— Tedy w twoje ręce — ale przepaszam kolegę, nie znam gustu. Mamy tu gorzką, słodką i czystą, jest także i cognac, są nalewki. Nawiasowo powiem koledze, że takich wódek, jakie robi moja żona, nie potrafi żaden aptekarz. Spróbuj kolega, rekomenduję wiśniówkę.

— Przepyszna!

— Ano, możebyśmy jeszcze po drugim. Daję ci słowo honoru, że warta grzechu.

— Owszem!

— Z przyjemnością widzę, że szanowny kolega nie wylewiesz za koźnierz. Tak to lubię, to właśnie. Dobry lekarz powinien lepiej pić od wszystkich swoich pacjentów, choćby między nimi miał nawet cierpiących na delirium. Wtenczas dopiero stoi prawdziwie na wysokości zadania. Powiadam koledze, kiedy byłem delegowanym do spisu wojskowego wtedy, pamiętam, jak dziś wypiłem...

— Panie doktorze — odezwała się piękna Filomenka — świeżutki befszytk, proszę.

— Istotnie świeży, doskonały — powtórzył gospodarz, — w Rabatkach wczoraj krowa nogę złamała. Kupił ją nasz rzeźnik i dzięki temu mamy dziś wyśmienitą polędwicę. Tu u nas na prowincji trafia się...

— Jedyna okazja dostania kawałka mięsa — wtrąciła pani konsyliarzowa.

Po jedzeniu podano wino. Konsyliarz był niezmiernie gościnnie, zapraszał, dolewał, prawie przymuszał żeby pić. Rozmowa ożywiła się. Pytałem go czy prenumeruje pisma specjalne, czy robi notatki, prowadzi obserwacje? Rozśmiał się.

— Ha! ha! — zawołał. — Panu zdaje się, że my mamy czas podobne zabawki! Zobaczysz przekonasz się, praktyka, obowiązki towarzyskie — zresztą, szanowny kolego, teoria do niczego nie prowadzi, a cała nasza nauka głównie zasadza się na praktyce. — Pokaż język, daj rubla, albo daj rubla — pokaż język, oto w czem streszcza się cała historia medycyny. Przyjdzie chłop z podbitym okiem, machniesz „visum re-pertum“ — za rubla uszkodzenia lekkie, za pięć groźne, to cena stała, jak bułka za grosz.

Oto, kochany kolego, cała filozofja życia, żadna teoria nie nauczy cię tego, bo teoria to mucha, a praktyka grunt. Cóż pójdziesz kolega do aptekarza?

— Naturalnie, że pójde.

— Ostrzegam tylko, nie daj się złapać na obiad, a wiem, że będzie zapraszał, ale radzę ostrożność.

— Dlaczego?

— Ha, proszę cię! Taki farmak to niebezpieczna ryba, truje lisy.

— Mężu!

— Może nie truje?

— Nie wynika ztąd, żeby ludzi truć. Ciocia moja...

— Zawsze lepiej niedowierzać.

— Będę ostrożny — rzekłem.

Pożegnałem uprzejmego kolegę. W przedpokoju, podczas, gdy wkładałem paltot usłyszałem, a raczej wysłuchałem mimowoli następującą rozmowę.

— Głupiec jakiś.

— Idjota, jak cię kocham Filomenko, skończony idjota, aptekarzowi chce wizytę składać.

— Mój mężu, proszę cię, pójdz do burmistrza i poprosz go, ale tak zręcznie, dyplomatycznie — żeby zażądał od tego pana paszportu i patentu lekarskiego. Cóż to szkodzi?

— Filomenko, duszko — jesteś genialna kobieta! jak cię kocham, że mi to od razu na myśl nie przyszło!

— A widzisz, zawsze trzeba się starać, żeby nad każdym z tych przybłędów, była przecież jakaś kontrola.

Telegramy „Iskry.“

Podwołoczyska. Widziano tu jenerała Boulanger'a, jak się przechadzał pod rękę z rosyjskim oficerem żandarmskim — potem wstąpił do apteki pana Metala, kupił sobie kilka plastrów na odmrożenie i odjechał do Petersburga. Po drodze wstępował do Lwowa i konferował z p. Markowem, redaktorem „Czerwonej Rusi“.

(Tak jest, w hotelu pod białym koniem. Po tem był na kolacji u Maxa Wiksla i tak zachorował, że z początku był przekonany, iż go otruto — Dr. Dubanowicz udzielił pierwszej pomocy lekarskiej i ofiarował się ewentualnie z okazałym pogrzebem, z czego Lwów słynie na całą Europę). (Przyp. Redakcji).

Chicago. Założenie osobnej szkoły akuserek polskich w tem mieście, zrobiło powszechne wrażenie. Polonja amerykańska z wielkim zapalem i wytrwałością bierze się do rozkrzewienia swojej narodowości...

Kraków. Obrady zjazdu konserwatorów starożytności toczyły się po polsku i po niemiecku — ztąd wynika, że niektórzy członkowie znajdowali się „na niemieckim kazaniu“, a inni przez grzeczność „na polskiem“.

Warszawa. Wszyscy właściciele restauracyj dostali rozkaz z kancelarji jenerał-gubernatora Hurki, aby na stołach we flaszkach zawsze stał kwas moskiewski. Korespondent „Daily Telegraf“ przejeżdżając przez Warszawę i znajdując się w jednej z restauracyj, skosztował tego kwasu i zaraz zatelegrafował do swojej redakcji, że moskale w zakorkowanych butelkach przechowują ekstrakt cholery i piją go przy jedzeniu, aby się zabezpieczyć od cholery podczas epidemji.

T e a t r .

Dziwak, 5 aktowa komedia p. Aleksandra Mańkowskiego przedstawiona trzy razy w tych dniach, szerszej publiczności nie zainteresowała. Tendencyjna ta praca, pełna zdrowych myśli i szlachetnych poglądów, nie jest satyrą, jak niektórzy utrzymują, lecz uscenizowanym traktatem społeczno-obyczajowym, oprawionym w ramy naszego życia... Któryś z re-

cententów pism codziennych powiedział, że *Dziwak* jest komedią charakterów — co do nas, chyba charakteru, bo oprócz jednego hrabiego — „dziwaka“, innych charakterów tam nie ma, ale za to jest mnóstwo figur, których wyłączną działalność zasadza się na tem, aby tworzyć sytuację, w których „dziwak“, jest zawsze bohaterem. Oprócz też hrabiego — „dziwaka“, niema, ani jednej postaci, któraby nosiła na sobie choć pewne piętno autorskiej oryginalności, nie wyjmując nawet Doboszwicza, który tylko dzięki dosadniejszej charakterystyce, jaką mu autor nadał, przerósł zwykłą miarę szablonu nieporadnego i rozpróżnionego szlachcica. Sam „dziwak“, w ogólnych zarysach dobrze opracowany i konsekwentny, w niektórych rysach charakterystyki ubrany szczegółami i drobnościami. Człowiek tej miary i szerokiej pracy, co hrabia, nie może z lokajem załatwiać sprawy stłuczonej lampy i śledzić zatem, jak się córki ekonomy ubierają — ten ostatni szczególnie względnie do szlachetnego charakteru „dziwaka“, nawet jest niesmaczny, bo hrabia nadużywa swojej przewagi, jako chlebobawca i pan, rzucając, ni ztąd, ni z owąd, w oczy ojcu — ekonomowi, że córki jego wyglądają, jak „koczkodany“.

Dziwak jest komedią tendencji pracy i tak dalece i wyłącznie autorowi chodziło o tę tendencję, że resztę inne, jakby umyślnie zaniedbał.

Budowa sztuki pozostawia wiele do życzenia — kilka scen i postaci, można zupełnie opuścić, bo są tylko przyzwoite do komedji przez autora — cały też romans oddzielnie, i jakby na stronie prowadzony przez córkę hrabiego i syna księcia jest, jakby przyklejony kawałek innego kolorn... Nie znamy innych prac p. Mańkowskiego, które, jak nas zapewniają, wyżej stoją od *Dziwaka*, pomimo jednak tego, cośmy powiedzieli o *Dziwaku*, nie trudnożanważyć, że p. Mańkowski jest, istotnie, utalentowanym pisarzem, od którego mamy prawo oczekiwać szeregu dzieł wyższej wartości literackiej tembardziej, że tendencja pracy, którą tak dosadnie uplastyczniono w *Dziwaku*, ożywia zapewne i samego autora, którego, zresztą, oprócz talentu, fortuna obdarzyła niezawisłym społecznym stanowiskiem i środkami materialnymi — a więc możliwością pracy w tych kierunkach, do których dusza autorska przylgnęła i które ukochała...

Tytułową rolę *Dziwaka* odegrał wyboruie p. Żelazowski — artysta ten odtworzył postać jednolitą, energiczną, stanowczą, a w każdym calu sympatyczną, szlachetną, z duszą ognistą i czną, która się myślnie okrywa maską obojętności przed ludźmi.

Zrujnowanego szlachcica Doboszwicza grał p. Zboński z wielkim talentem. Dwie role, niby główne, jako osoby, ale zaledwie doraźnie szkicowane przez autora: córki hrabiego i córki Doboszwicza z wdziękiem i bardzo starannie odegrane zostały przez panią Kwiecińską i pannę Pysznik. — Syn hrabiego, nie wiele ma także do roboty w sztuce, choć jest główną figurą, i choć go gra taki utalentowany artysta, jak p. Kwieciński. Tak samo można powiedzieć o księciu, którego dobrze pojął i odegrał p. Hierowski.

Inne już role, mniej, lub więcej były epizodyczne, ale jednak odegrane bardzo starannie przez panów: Ruszkowskiego, Kasprowicza, Piaseckiego, Starzewskiego, Debickiego i Gasińskiego, oraz panie: Cichocką, German i Wajgiel — oprócz mnóstwo komparsów i ról jednofrasowych, które są prze lotne, a nie zawsze dostrajały się do całości.

Znany od dawna i popisowy dla jednego aktora dramat francuski jednoaktowy: *Gringoire*, doczekał się wznowienia u nas przedstawienia. Popisywał się w nim, w tytułowej roli p. Wysocki — wyszedł obroną ręką, choć indywidualizm tego artysty posiadała za mało siły dramatycznej. Dobrym królem Ludwikiem był p. Hierowski — resztę ról odegrano starannie przez pp. Pysznik i Cichocką, oraz panów: Ruszkowskiego i Szoberta.

Tego samego wieczora przedstawiono po raz pierwszy jednoaktową farsę z francuskiego tłumaczoną p. t. *Pomyłka pana Lambinet'a*. Dość wesoła i żywa robota pp. Meilhaca i Halewego — odegrana u nas została z werwą i humorem.

Panna Broghi, jak afisz objaśnia, śpiewaczka opery londyńskiej wystąpiła u nas, dwa razy: w *Lucji i Traviacie*, w tytułowych partjach. Śpiewała po włosku, a jest izraelitką z Rosji, mówiącą niedość poprawnie po polsku. Głos panny Broghi nie wielki, ale dość przyjemny, szkoła śpiewania umiejętna, tryl nie zawsze równy, koloratura nie posiadając silniejszego podkładu wokalnego, dość łatwa. Panna Broghi, w ogóle, ma wysokie tony — za to słabą średnię. Z tymi warunkami liczyć się już musi inteligencja wokalna i aktorska śpiewaczki, która w grze i sposobie śpiewania panny Broghi, jest istotnie, widoczną.

Pan Jerzyna, tenor, o którym już pisaliśmy w poprzednim numerze „Gońca“, zaprodukował się także w *Lucji i Traviacie*. Na dziś tę tylko możemy zrobić uwagę młodemu śpiewakowi, aby głosem zbyt nie szafował, bo takich zapasów wielkich nie posiada.

Bardzo dobrze partje barytonowe w obydwóch powyższych operach, odśpiewał p. Łomiński, który starannością i pięknie rozwijającym się głosem, zwraca na siebie uwagę.

Myszka Pailleron'a zanadto rozreklamowana. Potężnych trzech aktów potrzeba autorowi, aby kot złapał taką mysz, która wcale przed nim nie ucieka... „Kochać“ i „miłość“ — odmieniane przez wszystkie przypadki, czasy i tryby — działają w końcu ekliwi na słuchacza i przypomina mu się Inkreca... Są sceny przesłizne, miejscami subtelną charakterystyką serc kobiecych — ale cała rzecz rozwlekła, a niektóre sceny po pół godziny trwające, piekielnie nudne... Oryginalnem w tej komedji jest tylko to, że występuje jeden mężczyzna, a około niego pięć kobiet, z których cztery szturmują do jego serca — szkoda, że dwie paryżanki dziwnie płytkie mają sposoby zdobywania serc męskich... Oczywiście, cicha, pokorna i zafunkana *myszka* zwycięża.

Ta *Myszka* na naszej scenie, była przedstawioną starannie — szkoda tylko, że nie obmyślano jakoś mniejszych ram scenicznych, bo w tej wielkiej oranżerii było za przestronno, na takie czysto salonowe sytuacje...

Myszka była pani Stachowicz. Prześlicznie oszlifowany brylancik zrobiła pani Stachowicz z tej roli. Złotne paryżanki z werwą, wdziękiem i powabem odegrane zostały przez panie: Żelazowską i Kwiecińską. Pani Żelazowska posiadając rolę o wydatniejszej charakterystyce, sceny pewnej zamasztyści niewieściej, oddała z prawdziwym artystycznym humorem, nie pozbawionym nigdy wdzięku i... wabika.. Pani Nowakowska, nie dość wydatną i nie dość określoną postać poświęcającą się kobiecie — odegrała ze zwykłym talentem i finezją. Bardzo starannie w grze panny Cichockiej wyszła matka bez której, choć to postać dość charakterystyczna — sztuka jednak łatwo obylała się.

Toalety pań były piękne.

Śczęśliwym kotem, któremu myszka sama lazała w pazury był pan Żelazowski Grał z tą prostotą artystyczną, która cechuje prawdziwe talenta — ostatnia scena z *Myszką* była śliczna — przynosi ona zaszczyt... kotowi i myszce.

Koncert młodego p. Godebskiego, skrzypka, który się odbył w tych dniach w lwowskiej sali ratuszowej, pomimo, że był na dochód weteranów z 1831 roku, nie zgromadził licznej publiczności...

Lwów przesycony jest koncertami... Pan Godebski włada dzielnie smyczkiem i ma przed sobą piękną przyszłość.

Drobnostki humorystyczne.

Sławny doktor Z. przywołany został do znanego hułaki, który chory jest na wycieńczenie sił.

— Doktorze, czy wyratujesz mnie z tej choroby?

— No, nie tracę nadziei, bo przecież masz pan jeszcze dosyć sił; stosunkowo jesteś pan młody.. czterdzieści lat, nieprawdaż?

— Doktorze, lecz doktor podwojnie, bo ja żyłem we dnie i w noc.

— Halcu, kogo bardziej kochasz, mamę, czy to duże pudło cukierków?

— Kocham bardziej mamę, bo...

— No, bo co?

— Bo właśnie mama da mi to pudło z cukierkami.

Mój kochany, powiedz mi, czy Henryk ma kredyt na mieście?

— Zdaje mi się, że nie.

— A dla czego ci się tak zdaje.

— Bo wczoraj właśnie kupowałem bransoletkę dla pięknej Z. i płacił gotówką. Gdyby miał kredyt, nie zrobiłby tego głupstwa.

— Janie! Janie!

— Co pan hrabia rozkaże?

— Przygotuj mi ubranie wieczorkowe na dziesiątą.

Dziś idę na bal.

— Na bal, panie hrabio?

— No tak na bal, coż w tem tak dziwnego?

— Tak panie hrabio, ale...

— Coż u diabła za ale znajdujesz?

— Przecież dopiero tydzień, jak pani hrabina umarła.

— Pra-a-wda! zapomniałem zupełnie.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. W. L. w Krakowie. Tylko ogólnejsze artykuły — szczegółowych recenzji umieszczać nie możemy.

P. Dopytującemu się „Klejnoty humoru, satyry i dowcipu polskiego“ — zacząć wychodzić w październiku.

Nadesłane.

Jan Lewiński architekt, przeniósł swoje mieszkanie i kancelarię we Lwowie na plac Kapitałny l. 7. (4520 3—4)

Dr. J. Roth

b. lekarz szpitala wiedeńskiego, b. asystent w klinice prof. Gałęzowskiego w Paryżu, ordynuje od 8—9 i od 2—4 po południu **Trybunańska 16.** (4354-st.).

Znany z tanioci

i doborowego towaru

Magazyn nowości damskich

oraz

jedyny skład karlsbadzkich koronek

Jana Reitznera

we Lwowie

przy ulicy Teatralnej l. 8, obok kościoła OO. Jezuitów

poleca zawsze w największym wyborze:

koronki, wstążki, aksamitki, weloniki, 300 wzorów krysek i wypustek najnowszych, gorsety francuskie i wiedeńskie, kołnierze, mankiety, fartuszki.

Świeżo zaprowadzony skład rozpoczętych robót kanwowych, jakoteż wszelkie możliwe przybory do tyche. — Przybory do szycia ręcznego i maszynowego. Jedyny skład dla Galicji i Bukowiny kłokiru do robienia czeskich koronek.

Przyjmują zarazem wszelkie koronkowe wyroby do czyszczenia i naprawy — Zaskawe zamiejscowe zamówienia uskutecznią się najakuratniej. (4559-5 3).

Dr. Maciej Krobicki

4571 2—6 **adwokat**

przeniósł swą kancelarię do **Kołomyi.**

Koncesjonowany Zakład pogrzebowy

A. Szafrński

w Krakowie,

przy ul. Kopernika (Wałowa) 18

Urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych rozmiarów i posiada skład wszelkich i wyborów pogrzebowych. (4496 st.—).

Telegramy: A. Szafrński, Kraków.

ANTONI ROZMANIT

Kraków

FABRYKA PAROWA

Cykorji, Surogatów kawy

i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyraabia z produktu surowego własnej plantacji, wszelkie gatunki cykorji i sztucznej kawy, odznaczające się bogactwem części pożytecznych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przede wszystkim:

Surogat kawy w pudełkach.

Surogat kawy w szklankach.

Kawę śrutową francuską.

Cykorję krakowską.

Kawę figową.

Kawę polską migdałową.

Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. (4351-st.).

KOKS! KOKS! KOKS!

najlepszy, najtańszy i najczystszy materiał opałowy do kuchni i pieców posiadamy znowu na składzie i polecamy na porę zimową.

Każdą ilość dostarczamy do mieszkań za 50 klg. 80 ct.

Podajemy się przerobienia własnym kosztem pieców kaflowych, tudzież kuchni do opalania koksem.

Posiadamy także na składzie piece żelazne wyłożone materiałem ogniotrwałym, jako wyłącznie do opalania koksem przydatne: takowe można oglądać każdego czasu.

Wszelkie zamówienia kartą korespondencyjną będą tego samego dnia uskutecznione.

(4597-1-10).

Zarząd zakładu gazowego we Lwowie.

Dr. Ignacy Kleczeński

obronca w sprawach karnych, przesiedliwszy się z Tarnowa do Lwowa, otworzył biuro przy ulicy Sokoła nr. 4. I piętro. 4585—2—2

Nowa pracownia kamieniarska

P. Franciszka Preissnera

we Lwowie, przy ul. Żółkiewskiej

zaopatrzona w przeróżne rodzaje kamienia przeważnie z gór Tarnopolskich w jak najlepszym gatunku i rodzaju, wykonywa wszelkie roboty kamieniarskie, fabryczne. cmentarzowe z wielką rzetelnością i ze znajomością fachową, poleca się Szan. P. T. Publiczności prosi o łaskawe poparcie swymi względami polecając się łaskawej pamięci. (4491-4)

Z głębokim szacunkiem

Fr. Preissner.

W. ŻUŁAWSKI

Optyk w Kołomyi: Hotel Galicyjski ma zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż otworzył

Zakład optyczno-mechaniczny

i poleca dobrze zaopatrzonej skład: w najlepsze szkła francuskie i kamienne Cristal de Roche do okularów i pince-nez w oprawkach rogowych, sztykretowych, stalowych, niklowych, srebrnych i złotych, jak również lornety teatralne i polowe, barometry, ciepłomierze i t. d. Aparaty elektryczne. Wagi do wszelkich płynów. Przyrządy chirurgiczne. Urządza dzwonki elektryczne, telefony i górnocochrony. Zamówienia na prowincję uskutecznią odwrotną pocztą. Zabawki parowe i elektryczne naukowe, dla dzieci i starszych 4573 3—6

Dr. Gawroński

osiedlił się w **Gródku** koło Lwowa i przyjmuje chorych u siebie, oraz wyjeżdża do chorych w bliższą i dalszą okolicę. 4552 4—1